Cena 30 groszy Opłatą pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DWUTYGODNIK

ROK 2 WARSZAWA — 1929 — 1 PAŹDZIERNIKA 20 NUMER

REDAGUJE KOMITET



Przeciwnikom artykułów wolnomyślicielskich

Z powodu zarówno moich artykułów, jak i innych, drukowanych w „Wolnomyślicielu Polskim", niejednokrotnie zmuszony jestem staczać zacięte dyskusje. Rozmówcy moi — skądinąd ludzie inteligentni, wykształceni — zdumiewają na punkcie religji swoją ślepotą. I nie tylko ślepotą, ale wprost niechęcią do wyjrzenia na szerszy świat po za ramki, nakreślone im jeszcze w dzieciństwie przez katechetów, proboszczów lub bogobojnych domowników.

Ludzie ci — najzupełniejsi ignoranci w sprawach nawet własnej urzędowej religji, której nie wypełniają, ani wszystkich przykazań, ani nie znają zasadniczych dogmatów — ubierają się w togę doktorskiej powagi i sypią gromy nie tylko w obronie swoich zatęchłych legowisk ducha, ale rzucają gromy na każdego, kto chce swobodnie odetchnąć.

I pytają z oburzeniem: „Poco wy wogóle występujecie przeciw uświęconym przez tradycje, obyczaje, historję wierzeniom? Poco burzycie spokój ludzi prostych? Gdy obalicie wiarę — zapanuje anarchja, upadnie wszelka moralność i etyka. Na wierzch wypłyną wszelkie, jeszcze tłumione, namiętności. Porwaliście się do walki nie tylko z religją, mającą za sobą dwa tysiące lat istnienia, nie tylko z potęgą kościelnej organizacji, ale stanęliście do walki z „Panem Bogiem", którego chcecie wyrzucić z ludzkich serc i umysłów".

Otóż nic podobnego!

Trzeba być kretynem w dziedzinie myśli religijnej, by mógł powstać tak idjotycznie sformułowany zarzut.

O nieboszczyku Wolterze ukuto swego czasu paradoks: „Zdawało się mu, że walczył z Panem Bogiem, a walczył tylko z księdzem proboszczem“.

Bez względu na autora dowcip jest trochę... tani.

Cała myśl ludzka od tysiącoleci wysila się na rozstrzygnięcie tego zagadnienia, które stanowi samo w sobie słowo: „Bóg“.

Już przed dziewięciu tysiącami lat stwierdzono, że: „Tylko Bóg może znać Boga“. Do tej pory nic mądrzejszego nie wynaleziono. Jakże więc można walczyć przeciw temu, czego się nie zna?

Ksiądz proboszcz, jako impotens w dziedzine myśli twórczej, równieżby nam nic nie przeszkadzał. I również nam specjalnie o niego nie chodzi.

Lecz chodzi nam o swobodę naszych własnych przekonań.

Chodzi o to — by móc zakładać rodzinę bez owego księdza, rabina, popa, mułły czy pastora. Chodzi o to — by nas można było grzebać lub palić według naszej woli, a nie według kanonów tej, czy innej religji, której nie uznajemy. Chodzi o to, by przy narodzinach dzieci naszych nie zjawiał się jakiś duchowny — który z „duchem“ niema nic wspólnego — i nie wydawał dziecku patentu na prawo pobytu na tym świecie oraz nie zapisywał go gwałtem w liczbę wyznawców tej religji, której właśnie rodzice nie uznają. Chodzi o to — by dziecku mojemu w szkołach nie stawiano za warunek pobytu w niej przymusowej nauki danej religji i wypełnianie religijnych obrządków.

„Aha!“ — wołają z tryumfem tak zwani „wierzący“, zadowoleni, że zrozumieli. — „Aha! Więc chodzi wam właściwie o sprawy paszportowe, policyjne!“

Zrozumieli!

I to się nazywa inteligencja?

Taki „wierzący“ katolik ohurzyłby się bardzo gdyby — na przykład — dziecko jego chciano obrzezać, a nie ochrzcić.

Ale tutaj twierdzi, że to są sprawy „paszportowe“.

Wolnomyślniejsi z nich twierdzą: „Poco dziecku zawczasu odbierać religję? Niech się uczy. Gdy dorośnie — samo sobie wybierze taką, jaka mu przypadnie do serca i umysłu“.

Jeżeli ja — niewierzący — posyłać mam dobrowolnie dziecko moje na naukę religji, to na tej samej zasadzie żyd posyłałby swoje dziecko na naukę do katolickiego katechety, katolik do pastor, a prawosławny do mułły lub odwrotnie. Jednak tak się nie dzieje. Dlaczego? Dlatego, że każdy z ojców uważa, iż religja, którą sam wyznaje, jest najodpowiedniejszą dla jego dziecka. Moje przekonania są dla mnie również religją — i do swego dziecka mam równe prawa, jak inni do swoich synów i córek.

Katolik, dopuszczając myśl, że syn jego, gdy dorośnie, sam wybierze sobie religję — każe mu jednak w szkole uczyć się zasad katolicyzmu, a nie mozaizmu. Pozwólcież i mnie mieć to samo prawo i pozwólcie mi uczyć moje dziecko mojej religji!

Jeżeli to nazywa się naginaniem umysłu dziecka do pojęć

wolnomyślicielskich, to również naginaniem jest — tylko w kierunku chrześcijańskim lub innym — przymusowa nauka religji w szkołach. A jednak to drugie nie jest uważane przez wierzących za krępowanie indywidualności dziecięcej.

Na obronę swoich sofizmatów przytaczają również twierdzenie, że przez brak nauki religji nie daje się młodemu pokoleniu należytych podstaw etyki i moralności.

Lecz to jest taki sam sofizmat, jak i wszelkie inne ich dowodzenia.

Czyż etyka i moralność jest wyłącznym przywilejem księdza, popa, rabina, czy jakiej tam jeszcze innej „duchownej" osoby.

Etyka i moralność są właśnie religją, a nie to — że religja taka, lub inna, stwarza etyczne i moralne podstawy.

A czy zastanawiają się ci obywatele nad duszą dziecka, które słyszy od katechety w szkole co innego, a od rodziców w domu lub od profesora przyrody coś wręcz przeciwnego — i to w takich zasadniczych dziedzinach, jak: pojęcie bóstwa, dzieje kościoła, wpływ religji, przeciwieństwo kierunków politycznych, kościelnych i państwowych? Przecież te zagadnienia spotykają się codziennie na każdym kroku!

Otóż tu dopiero dochodzimy do jądra sprawy.

Dlaczego walczymy publicznie nie tylko o wolność naszych przekonań, lecz walczymy o rozszerzanie się idej wolnomyślicielskich?

Bo to jest walka o etykę i moralność! — szanowni chrześcijanie, starozakonni i inni!

Etyka i moralność jest religją! I religja ta łączy się ściśle z życiem społeczeństwa, a nie z takiemi lub innemi dogmatami kościelnemi. Etyka, oparta na dogmatach, czyli na pewnych skostniałych pojęciach oderwanych, niema nic wspólnego z życiem i nie może być nazwana etyką we właściwem (społecznem) tego słowa znaczeniu. Taka etyka stać zawsze będzie poza życiem i poza społeczeństwem.

Przytoczę tu wspomniane już przezemnie w jednym z moich artykułów słowa Cieszkowskiego.

„Służba publiczna jest służbą Bogu. Całe życie ludzkości jest wielką religją, a religja jest całem jej życiem".

Wszyscy wielcy filozofowie, uczeni, poeci — nietylko u nas, ale na całym świecie — zawsze mieli coś do powiedzenia przeciw istniejącym religjom. Nawet ci z nich, którzy w chrześcijaństwie (porwani jego-nie katechizmem, lecz mistyką) widzieli pewne dane dodatnie w rozwoju przyszłości, nawet oni mieli poważne zastrzeżenia. Mickiewicz nie patrzył na katolicyzm oczami papieża, a tembardziej nie oczami księdza proboszcza. I on, i Słowacki, i Krasiński, i inni wołali, że „królestwo boże" budować trzeba ponad dotychczasowemi pojęciami państwa i kościoła.

„Królestwo boże" — etyka i moralność — religja — społeczeństwo.

Właśnie o to chodzi. A nie o to, w jaki sposób i jakiemu bóstwu cześć oddawać, by mu to było przyjemne i — co naj-

ważniejsze — by raczył wysłuchać zanoszonych do niego próśb.

Zostawcie Pana Boga w spokoju! My go nie ruszamy.

Taki „wierzący“ obywatel czy obywatelka, inteligent, nie chodzi jednak do spowiedzi przynajmniej raz na rok — jak to nakazuje mu pod piekielnemi karami jego religja urzędowa, lecz idzie do spowiedzi z konieczności przed zawarciem związków małżeńskich — gdyż inaczej ksiądz ślubu nie da, i przed śmiercią —gdyż inaczej bóg duszy nie przyjmie do rzekomej „swej chwały“.

Taki „wierzący“ nieuważa za stosowne uczęszczać w święta i niedziele do kościoła, choć mu to nakazuje jego wiara; nie obserwuje ściśle nakazanych postów, nie bywa na różnych ceremonjach kościelnych.

Taki „wierzący“ ma pewne swoje zastrzeżenia co do znaczenia różnych świętych, nieomylności papieża, skuteczności szkaplerzyków i t. p., ale specjalnie nad niemi się nie zastanawia. Za wiele mu to sprawia trudu. Ma głowę zaprzątniętą więcej praktycznemi sprawami. Stworzył sobie własne formy religijne jedynie na podstawie nauki religji w gimnazjum, nie zastanawiając się zbytnio nad niemi. Stworzył je takie, jakie mu są najdogodniejsze życiowo, praktycznie! Zastanawiać się nie chce. Nie ma zamiaru zagłębiać się w treść tego, co zna jedynie powierzchownie lub co uważa dla siebie za zbyteczne. Poco? Jemu z tem, jak jest, jest dogodnie.

Taki „wierzący“, rzucając gromy oburzenia na wolnomyślicielstwo, niejednokrotnie jest wiarołomcą własnych małżeńskich przysiąg, puszcza się na krętactwa w handlu — pozornie będąc zawsze zgodnie z prawem ... i bez żadnej zasady zabiera głos w sprawach etyki i moralności.

To jest etyczne? To jest moralne?

A są i inni — którzy twierdzą z całą rozbrajającą naiwnością i prostotą: „Mnie nie odpowiada żadna z dzisiejszych religji. Lecz nie ma nic innego, co oślepiłoby mię swą jasnością, co przemówiłoby mi do serca. Więc powierzchownie, urzędowo, tkwię tam, gdzie mię los postawił“.

I znowu pytam: Czy to, jest etyczne? Czy to jest moralne? I czy takie stanowisko jest godne inteligenta i wogólę człowieka?

Ależ — na Boga! — którego nie znacie — czyż ten Bóg dopiero teraz po tylu tysiącach lat dla waszej zachcianki ma „objawić się“ wam w jakiś szczególny sposób? Czy też ma przyjść jakiś nowy Zarathustra, Sakja - Muni, Kriszna, Mojżesz, Chrystus czy Mahomet i serca wam rozpalić nową mistyką?

Jeżeli wogóle mówić o Bogu — to można powiedzić, że: Nieszczęściem Boga jest to, że jest niesłychanie prosty — a ludzie robią z niego jakiegoś dziwoląga, lub zapominają o nim zupełnie, wysuwając na jego miejsce bóstwa, koniecznie o ludzkich właściwościach, cnotach, a nawet grzechach i kształtach.

Gdzie wasza etyka? Gdzie moralność? Gdzie wiedza i nauka?

Padały religje więcej lat trwające, niż jedna z najmłodszych religij—chrześcijaństwo.

Kopernik przewrócił chrześcijańskie pojęcia o Ziemi i Słońcu, a jednak świat od tego nie przepadł. Nie zmieniło się nic, choć oburzone duchowieństwo jeszcze w tyle lat po jego śmierci nie chciało wziąć udziału... w odsłonięciu jego pomnika w Warszawie.

Prawdy i Wolności sumienia chcemy! Nic więcej.

Niesiemy odwieczną jedyną niezmienną religję świata — etykę i moralność.

W. Borakowski

Czy kler jest nam potrzebny?*)

Pod tym tytułem znajduję w № 14-ym z r. b. (1 lipca 1929) W. P. artykuł p. Henryka Wrońskiego, szczerze, bez cienia obłudy wypowiadający się przeciw istnieniu kleru wszelkich wyznań, jako instytucji nietylko zbędnej i niepotrzebnej, ale nawet szkodliwej. Uznając słuszność wielu uwag p. H. W., muszę jednak zaznaczyć subjektywizm i zbyt jednostronne traktowanie sprawy.

Działalność kleru i jego wymagania od uległej mu trzody sprowadzają się do wymagania obłudy, obłudy i jeszcze raz obłudy. „Wasz świat wewnętrzny, wasze istotne wierzenia i przekonania są mi całkiem obojętne; żądam jedynie, abyście spełniali obrządki, udawali wierzących i „świecili przykładem“ podwładnej wam dziatwie i innym „maluczkim“ — oto nakazy, wielokrotnie głoszone z bezwstydem i cynizmem przez różnych dostojników nietylko duchownych, ale także świeckich, dążących do spółki z klerem do ujarzmienia dusz ludzkich. Na obłudzie i cynizmie zbudowane są wszelkie „praktyki konsystorskie“, godzące prawo kanoniczne z lubieżnością i pikantnością.

Znakomita większość udających pobożność inteligentów, a zwłaszcza różne damulki i lafiryndy, uprawiają obłudnie nadziemski flirt z Panem Bogiem, wcielający się po ziemsku w dotykalny i namacalny flirt z zastępcami i sługami Boga.

Na nasz stosunek do t. zw. nauczania „religji“ w szkole i poza szkołą nakłada piętno obłuda, bierność i indyferentyzm. „Pozwalasz, aby twoje dziecko ogłupiał katecheta w szkole“ —powiada p. H. W. i ma słuszność; zapomina jednak dodać, że „ogłupiać“ można nietylko zapomocą wykładu „religji“ i „historji świętej“. Można „ogłupiać“ także bezmyślnym wykładem innych nauk, choćby nawet astro-

---

*) Stanowisko swe w poruszonych tu sprawach uzasadni ob. H. Wroński w następnym n-rze pisma. Red.

nomji i kosmografji, jak np. bezkrytycznem narzucaniem wiary w obrót ziemi około słońca. Tylko że inne nauki jedynie „ogłupiają“, a „katechizm“ i „historja święta“ mogą nietylko ogłupiać, ale także gorszyć, demoralizować.

* * *

P. Henryk Wroński stawia pytanie: „czy kler jest nam potrzebny?“ Ale kto to jest owo nam, owo my? Np. mnie osobiście kler jest całkiem niepotrzebny. Nie bawię się próżnemi myślami o początkach i końcach wszechrzeczy, o pra-przyczynach i absolutach, uważam swój umysł za zanadto głupi i ograniczony do rozwiązywania podobnych zagadnień. Jestem wolny od potwornej megalomanji, prowadzącej do stwarzania bogów i bogiń na obraz i podobieństwo własne, więc nie mogę wprowadzać do rachunku boga osobistego antropomorficznego, obdarzonego cechami ludzkiemi zarówno dodatniemi, jak i ujemnemi, zbrodniczemi, w znacznie powiększonych, niby aż nieskończonych rozmiarach. A jeżeli obchodzę się bez „Boga“, to tem samem nie potrzebuję „faktorów“ i pośredników między mną a zerem. Dla mnie więc nietylko „kler“ wszelkich wyznań, ale także wszelkie Olimpy i haremy boskie są istotnie „piątem kołem u wozu“. Ja wszelkie owe bóstwa, czy to monoteistyczne, w liczbie pojedyńczej, czy to dwójkowe, czy to trójkowe lub trójcowe, czy też nareszcie mnogopostaciowe, bądź to płci męskiej, bądź też żeńskiej a nawet nijakiej, muszę uważać za objekty rozmyślań i badań naukowych umysłowości ludzkiej indywidualnej i zbiorowej, ale nie mogę uznać tych wytworów umysłu i wyobraźni za istoty realne, zrodzone niezależnie od światotwórczej działalności umysłu ludzkiego.

Ten absolutny brak we mnie zmysłu bogotwórczego i bogochwalczego wolno uważać za kalectwo w rodzaju ślepoty, głuchoty i t. p.

O ile istnieją tacy jak ja upośledzeni, im także będą niepotrzebni zarówno bogowie i boginie na wysokościach, jako też djabli i djablice w otchłaniach piekielnych, jako też nareszcie przedstawiciele jednego i drugiego mocarstwa, t. j. kler różnowyznaniowy, werbujący kandydatów do pozaświatowej armji chwalców pana na wysokościach, jako też do pozaświatowej armji potępieńców, skazanych na wieczne smażenie się w ogniu piekielnym.

Ale takich jak jak ja upośledzonych i pozbawionych zmysłu bogotwórczego i bogochwalczego, a więc niepotrzebujących ani kleru, ani też istot nadziemskich, w których imieniu kler przemawia, jest znikoma ilość. Możliwi są też osobnicy, którzy stworzyli sobie własne bóstwa, ale dla porozumiewania się z temi bóstwami nie potrzebują żadnych „faktorów“ i pośredników; wystarcza im własne sumienie i bezpośrednie obcowanie „z istotą najwyższą“. Nie uznają

narzucanego im przez niańki w sutannach i tałesach objawienia; wystarcza im własne wmyślenie się i wczucie.

Otóż zarówno jedni, jak i drudzy, zarówno absolutnie bezreligijni, jako też posiadający własną, osobistą religję, mają prawo i obowiązek oświadczyć: „nam kler jest niepotrzebny", ale mają prawo oświadczyć to we własnem jedynie imieniu; nie mają zaś prawa przemawiać tak w imieniu innych obywateli i obywatelek, czy to szczerze wierzących i potrzebujących pomocy i pośrednictwa kleru, czy też którym kler jest potrzebny ze względów oportunistycznych i wogóle praktycznych.

Wielu olśniewa strona estetyczna i teatralna, widowiskowa obrzędów. Innych wiążą z religją i z klerem wspomnienia dzieciństwa, wspomnienia rodzinne.

Nie mamy więc prawa narzucać innym ludziom twierdzenia, że „niezbędność religji w życiu ludzkiem jest złudzeniem". W życiu drobnej garstki uważanych, zależnie od światopoglądu, bądź to za upośledzonych, bądź też za uprzywilejowanych, kler jest zbędny. W łonie t. zw. inteligencji, u szczytów umysłowości danego społeczeństwa, spotykamy głębokich myślicieli, uczonych i artystów, którzy potrzebują wiary, religji i objawienia, którzy wierzą szczerze i gorąco, którzy mają potrzeby religijne, którzy potrzebują od kleru posług i pociech religijnych. Dla tych, — zależnie od stanowiska — czy to upośledzonych, czy też uprzywilejowanych, duszpasterz i pocieszyciel religijny jest tak potrzebny, jak choremu potrzebny jest lekarz, jak zdenerwowanemu i pogrążonemu w rozpaczy, o ile nie jest człowiekiem silnym, potrzebny jest neuropatolog lub magnetyzer pocieszyciel.

Zpomiędzy t. zw. inteligencji z pewnością przynajmniej $^9/_{10}$ potrzebuje pomocy kleru; zpomiędzy zaś tych, co siebie uważają za „wolnomyślicieli", co najwyżej $^1/_{100}$ posiada istotnie myśl wolną, wolną od zaciekłości, od przesądów, od nietolerancji.

Z używaniem „my", „nas", „nam" powinniśmy być bardzo ostrożni. Stosując je do wszystkich ludzi, nawet do tych, którzy się z nami wcale nie solidaryzują, naśladujemy megalomanów, powtarzających *l'état c'est moi* (państwo to ja), naśladujemy różnych Napoleonów, Napoleonków i Napoleonoidów, naśladujemy różnych dyktatorów, czy to będą „dyktatorowie proletarjatu", czy też inni, którym własna pycha i podlizywanie się służalczego otoczenia przewróciły w głowie. „My" powinniśmy być wolni od tego obłędu.

* * *

Trzoda ludzka ma potrzebę ubóstwiania. Jeżeli nie ubóstwia wytworów własnej wyobraźni, przenosi to swoje ubóstwianie na różnych bohaterów, zwłaszcza na wszechświatowych krwiożerców i sadystów, na Cezarów, na Napo-

leonów, na Bismarków, na Leninów. Stawia im mauzolea, fabrykuje z nich relikwje; już za życia stawia im pomniki, na ich cześć fałszuje historję, przemianowując miasta, place, ulice. Do potrzeby ubóstwiania dołącza się służalczość, fagasowstwo i chęć zwrócenia na siebie uwagi ubóstwianego a wpływowego osobnika, jednem słowem podłość i nikczemność natury ludzkiej.

P. H. W. myli się chyba, twierdząc, że „jednostki, z natury mistycznie usposobione, są rzadkością“. „Mistyków” w ścisłem znaczeniu tego wyrazu jest istotnie niewielu; przeważają jednak blizcy mistykom psychopaci, fanatycy i zboczeńcy. Można powiedzieć, że nie mistycy, ale ludzie psychicznie zdrowi i trzeźwi są rzadkością, a ludzkość sprawia wrażenie wszechświatowego domu obłąkańców.

* * *

Słusznie żąda p. Wroński szczerości i uczciwości wobec wychowywanych przez nas dzieci, ale czy to jest możliwe do osiągnięcia w warunkach naszego uspołecznienia? Czy nie uniemożliwia nam tego nasze otoczenie i krępujące nas kagańce i kajdany?

Przed prawie 60 laty znałem w Petersburgu polską rodzinę doktora J., w której dzieci wychowywano bez narzucania im przesądów religijnych. Nie mówiono im o żadnych bogach, nie poruszano spraw stworzenia, a na odnośne pytania dawano odpowiedzi zgodne ze współczesnemi zapatrywaniami naukowemi. Oboje rodzice zgadzali się pod tym względem. Służącym zaś, niańkom, kucharkom i t. p. nie wolno było w rozmowach z dziećmi poruszać kwestji wierzeniowych. Wszelkie „bozie“, wszelkie „paciorki“ były wykluczone. Dzieci (dwaj chłopcy) wychowywały się absolutnie pozareligijnie. Straciłem ich z oczu i nie wiem, jaki był ich późniejszy rozwój umysłowy. Wiem tylko tyle, że wkrótce po moim wyjeździe za granicę oboje rodzice utonęli, kąpiąc się w jednem z jezior na Wileńszczyźnie. Kto wie, czy przez dusze pobożne i szczerze wierzące lub obłudnie udające wierzących nieszczęście to nie zostało wyzyskane jako „kara boska“ za bezbożne wychowanie dzieci. Głupota i złość ludzka potrafi korzystać z każdego przypadku, zapominając o tem, że, przypisując swemu bogu mściwość i karanie za nieposłuszeństwo ojcom wielebnym i kumoszkom sekutnicom, wydają temu swemu bogu niezbyt pochlebne świadectwo.

Bądź jak bądź państwo J. mogli wychowywać dzieci bez ogłupiania ich i bez demoralizowania narzucanemi bajkami i legendami starotestamentowemi. Ale harmonizowali oni się ze sobą w poglądach na wychowywanie i mogli odosobnić dzieci od wpływów otoczenia. Czy jednak można przeprowadzić podobny system tam, gdzie tylko jedno z rodziców jest wolnomyślne, drugiego zaś umysł jest zamroczony panującemi dokoła przesądami i zabobonami? Walka

o panowanie nad duszą dziecka zatruwa życie. Dla świętego spokoju macha się ręką na te sprawy, rezygnuje się z wszelkiego wpływu na wychowanie, spoczywające w rękach nianiek i obłudnych dewotek płci obojga. Sam tego na sobie doświadczyłem. Możnaby mnie pomawiać o tchórzostwo, o brak odwagi cywilnej, chociaż było to tylko unikanie wojny domowej, w której by mię zakrzyczano, zakrakano i steroryzowano. Bo jednocześnie w stosunku do własnej osoby nie udawałem religijnego, przy spisie ludności podawałem się za bezwyznaniowego, a w kancelarji uniwersytetu petersburskiego, przy układaniu listy sędziów przysięgłych, oświadczałam, że jestem albo bezwyznaniowy, albo też „własnego wyznania“.

* * *

Oskarżając kler o różne zdrożności, p. H. Wroński niekiedy niesprawiedliwie uogólnia, za winy jednostek obarczając wszystkich zbiorową odpowiedzialnością, t. j. stosując metodę „grzechu pierworodnego“. Jestto m. i. metoda zasadniczych antysemitów, co za występki niektórych żydów potępiają w czambuł całe zbiorowisko „żydowskie“. Dopuszcza się też p. H. W. pewnego pomięszania pojęć, mając pretensję do kleru za to, że nie spełnia zadań, nie wchodzących do zakresu jego zawodu. Np. zapytuje: „czy kler chroni od nieszczęśliwych wypadków?“ Toć to nie jego specjalność.

Dok. n. *J. Baudouin de Courtenay*

XXI Kongres Międzynarodowy Wolnomyślicieli w Luxemburgu

Dokładne sprawozdanie z przebiegu obrad tego Kongresu musiałoby o wiele przekroczyć ramy, na jakie pozwalają rozmiary naszego pisma. Z konieczności przeto muszę się ograniczyć do zaznaczania najważniejszych momentów ogólnych, rezerwując sobie możność rozpatrywania poszczególnych spraw w oddzielnych artykułach.

Kongres obradował pod przewodnictwem prezesa Zarządu Międzynarodowego Związku Wolnomyślicieli, Dr. M. Terwagne; pióro trzymała sekretarka generalna tegoż zarządu, ob. P. Pardon. Reprezentowane były następujące kraje: Belgja, Francja, Niemcy, Holandja, Polska, Czecho-Słowacja, Meksyk, Szwajcarja, Włochy i Luxemburg. Anglja i Stany Zjednoczone delegatów nie przysłały, lecz powierzyły głosy swe prezydjum Kongresu. Litwę reprezentował konsul litewski w Luxemburgu.

Ogółem delegatów stawiło się około sześćdziesięciu, na sali przeciętnie było osób 150.

Z polski przyjechało trzech delegatów: ob. ob. Joachim Sołtys i Józef Landau, członkowie Zarządu Głównego P. Z. M. W., oraz ob. D. Jabłoński, sekretarz zarządu Koła Warszawskiego.

Obrady trwały trzy dni: 7, 8 i 9 września 1929 r.; ostatni dzień, 10 września, był poświęcony uroczystym przyjęciom i wycieczkom, w których delegacja polska już udziału nie brała, gdyż poprzedniego wieczora opuściła miasto.

Ogólne wrażenie Kongresu — niezmiernie dodatnie: obrady toczyły się żywo i zajmująco, poziom dyskusji był wysoki. Nieuniknione starcia na tle różnicy przekonań społecznych ani razu nie przekroczyły granic kulturalnej wymiany zdań, i dzięki niezwykłemu taktowi przewodniczącego, ani razu nie doprowadziły do scysji, pomimo ostrych chwilami przeciwieństw.

Językami urzędowymi Kongresu były francuski i niemiecki. Niestrudzony, a niezwykle uzdolniony ob. Blum, prezes luksemburskiego Związku Wolnomyślicieli, tłumaczył natychmiast każdą wygłoszoną mowę na drugi język.

Przed oficjalnem otwarciem Kongresu odbyło się posiedzenie Rady Administracyjnej, na którem delegat czechosłowacki poruszył sprawę zamknięcia przez rząd polski związku wolnomyślicielskiego i niemożności tem samem w Polsce pracy w duchu antyklerykalnym.

Naskutek tego wystąpienia ob. Landau w imieniu delegacji polskiej wygłosił na plenum, przed rozpoczęciem obrad, następującą deklarację:

„Doszło do naszej wiadomości, że dziś rano na posiedzeniu Rady Administracyjnej zostało powiedziane, jakoby rząd polski zacięcie walczy z myślą wolną. Uważamy sobie za obowiązek sprostować tę błędną opinję i uświadomić Kongres o rzeczywistym stanie rzeczy w Polsce. Istniały u nas dwie organizacje wolnomyślicieli, a mianowicie: Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich oraz Polski Związek Myśli Wolnej. Pierwsze z nich, z przykrością jestem zmuszony to powiedzieć, stało się organizacją czysto polityczną, w sensie skrajnie lewicowym; i ta właśnie okoliczność była jedyną przyczyną negatywnego stosunku rządu do Stowarzyszenia, które też zostało rozwiązane przed kilku miesiącami. Druga organizacja P. Z. M. W., pracuje energicznie na podstawie zalegalizowanego statutu. Nie chcemy w tem miejscu poruszać celowości zamknięcia jakiegobądź związku z powodu zapatrywań politycznych, oświadczamy jednak kategorycznie, że rząd obecny walczy nie z Myślą Wolną, lecz ze specjalną partją polityczną, która w danym wypadku podszywała się pod miano wolnomyślicieli".

Deklaracja ta została przyjęta przez Kongres do wiadomości.

Nastąpiły powitalne mowy. Największe wrażenie zrobiła długa mowa przedstawiciela Meksyku (jedyny na Kon-

gresię oficjalny delegat rządu!), który szeroko zobrazował długoletnią walkę narodu meksykańskiego z niesłychaną przemocą kleru rzymskiego, walką, zakończoną obecnie wspaniałem zwycięstwem demokracji. Mowę tę streścimy oddzielnie. Delegatowi meksykańskiemu urządzono huczną owację.

W imieniu delegacji polskiej wygłosił powitanie ob. Sołtys, który w zakończeniu prosił o wyznaczenie Warszawy na miejsce przyszłego Kongresu, który ma się odbyć w 1931 roku. Zaproszenie to zostało z wielką sympatją przez Kongres przyjęte.

Drugi dzień, niedziela, został poświęcony sprawozdaniom delegatów poszczególnych krajów,

Tu największy entuzjazm wywołały sprawozdania z Niemiec, Holandji i Czechosłowacji, które to kraje wykazują największy rozwój myśli wolnej i najsilniejszy wzrost ruchu przeciwwyznaniowego. Sprawozdanie z Holandji, niezmiernie dokładnie opracowane, podamy oddzielnie.

Burzliwą manifestację anti - faszystowską wywołało sprawozdanie delegatki Włoch, która jaskrawemi barwami malowała straszliwy ucisk, w jakim dusi się myśl wolna we Włoszech. Kongres uchwalił specjalną rezolucję, potępiającą w mocnych wyrazach reakcyjne poczynania faszystowskie.

W imieniu delegacji polskiej złożył sprawozdanie ob. Landau. Treść podamy oddzielnie; tu zaznaczymy tylko, że sprawozdanie to zostało przyjęte bardzo przychylnie. Słuchacze z nieukrywanem zdumieniem dowiedzieli się, że jeszcze istnieje na świecie kraj, gdzie dziecko nie może otrzymać aktu urodzenia bez świadectwa chrztu lub obrzezania, i gdzie małżeństwo cywilne, zawarte w jednej dzielnicy państwa, nie może być uznane w innej jego dzielnicy, i uchodzi za konkubinat. Obudziło to na sali wesoły śmiech, coś w tym rodzaju, jakgdyby w Warszawie prelegent opowiadał o obyczajach botokudów lub papuasów.

Popołudniowe posiedzenie tegoż dnia poświęcone było wysłuchaniu dobrze opracowanego referatu delegata Czechosłowackiego, w którym tenże uzasadniał filozoficzne założenia racjonalizmu myśli wolnej.

D. c. n. *Józef Landau*

Powitanie XXI Kongresu Wolnomyślicieli w Luxemburgu

Imieniem Polsk. Zw. Myśli Wolnej wita Kongres ob. J. Sołtys, przemawiając na wstępie po polsku, a kończąc następnie w języku niemieckim:

Imieniem Polsk. Zw. Myśli Wolnej mam zaszczyt jaknajserdeczniej przywitać XXI Międzynarodowy Kongres Wolnomyślicieli i życzyć obradom jego najlepszych wyników.

Aby być lepiej zrozumianym pozwolę sobie powyższe polskie przemówienie powtórzyć w więcej zrozumiałym języku niemieckim, jako języku warstwy ludu pięknego kraju Luksemburskiego, z którego gościnności korzystamy.

Poczytuję sobie za szczególny zaszczyt mówić imieniem Polsk. Zw. Myśli Wolnej jaknajserdeczniej przywitać Was, czcigodni panowie, jako reprezentantów najwyższych ludzkich zamierzeń i zarazem jaknajgorętsze wyrazić życzenia owocnych narad i postanowień.

Potrójną jest niewola, w której ludzkość, a zwłaszcza polski naród jęczał, a częściowo porówno z innemi narodami wciąż jeszcze jęczy. w okowach. Jest to niewola **polityczna, materjalna** i najgorsza ze wszystkich **niewola ducha**. Polska w krwawym trudzie zaledwie przed 10-ciu laty zerwała ajdany niewoli politycznej; — z drugiej niewoli, niewoli materjalnej wyzwala się w oczach naszych człowiek pracy w Polsce; — wreszcie szczupła garstka ludzi na wszystko zdecydowanych zerwała się, by człowiekowi bratu zerwać z oczu tumany mrocznej zasłony, jakie nam dostęp do światła wiedzy tamują od wieków, — by człowieka—brata wyzwolić z tej trzeciej, najgorszej niewoli — niewoli ducha! O tem co Polski Zw. Myśli Wolnej w dziedzinie tej dokonał i czyni, powiedzą Wam szczupłe nasze wydawnictwa, których komplety pozwalamy sobie zaofiarować: 1) bibljotece Międzynarodowego Związku organizacji wolnomyślicielskich, 2) bibljotece Związku Wolnomyślicieli w Luksemburgu.

Skorzystaliśmy z okazji by piękny Wasz kraj i lud poznać osobiście i otuchy zaczerpnąć do pracy, która nas czeka.

Prosimy nawzajem i nam dać okazję do ugoszczenia najmilszych i najbliższych nam z ducha gości i na miejsce następnego najbliższego Kongresu Międzynarodowego Myśli Wolnej wybrać Warszawę, by wam, czcigodni panowie, dać możność zapoznania się z niezaprzeczenie innem, nowem życiem nowego, a przecież tak starego państwa i narodu.

Religje i kościoły ludzi dzielą.

Myśl Wolna natomiast zbiera i potęguje to, co ludzi łączy. W zadaniach tych trzeba nam pomocy i zzewnątrz.

Do widzenia zatem w roku zaprzyszłym—w Warszawie!

KRONIKA

Na wspólnem posiedzeniu Zarządu Głównego i Koła warszawskiego Polskiego Związku Myśli Wolnej ustalono termin Ogólnopolskiego Zjazdu Wolnomyślicieli w Warszawie, na d. 25 i 26 grudnia r. b.

Bliższe szczegóły zostaną podane później.

Odpowiedzi Redakcji

Ob. R. W. W sprawie formalności, związanych z wystąpieniem z gminy wyznaniowej, prosimy zgłosić się do naszej administracji, gdzie otrzymacie odnośne wskazówki.

Z książek

HISTORJA CHŁOPÓW POLSKICH

Aleksander Świętochowski. HISTORJA CHŁOPÓW POLSKICH. Lwów — Poznań. Nakład Wydawnictwa Polskiego, tom I. W Polsce niepodległej, 1925, str. 517; tom II. W Polsce podległej, 1928, str. 505, cena każdego tomu zł. 14.

Aleksander Świętochowski, rówieśnik Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej i Konopnickiej, przywódca pozytywistów warszawskich, intellektualista, wolnomyśliciel, demokrata i postępowiec, ówczesny wróg endecji, a dziś, niestety, jeden z jej filarów, uczony o bardzo rozległej i wszechstronnej wiedzy, wielki mocarz pióra o swoistym, nawskroś oryginalnym stylu, jakim nikt dotąd w Polsce nie pisał i jakim nikt zapewne więcej w Polsce pisać nie będzie, nowelista, dramaturg, filozof, jeden z największych polskich publicystów, założyciel i długoletni redaktor bojowego, postępowego tygodnika „Prawda“ (1881 — 1910), w którym jako „Poseł Prawdy“ rzucał w odcinku pod nazwą „Liberum veto“ prawdziwe perły stylu, ciętości i wiedzy, napisał na 60-lecie swojej pracy literackiej (ur. 1849) dwutomową „Historję Chłopów Polskich“, doprowadzoną do ostatnich czasów, jakby chciał przypieczętować swoje dawne sympatje dla demokracji i oświaty ludowej (był jakiś czas kierownikiem szkoły rolniczej w Bratnem) wielkiem pomnikowem dziełem o polskich chłopach.

Dzieło to sen. Nocznicki nazwał jednym wielkim aktem oskarżenia dawnego ustroju społecznego, opartego na niewolnictwie. Autor nie oszczędza w swej pracy nikogo: ani książąt, ani hrabiów, ani szlachty, ani kleru, bo i ten gnębił chłopów nie gorzej od tamtych. A raczej gnębił ich do spółki z tamtymi: pan na swoją rękę, a ksiądz na swoją.

Dzieje chłopów polskich autor rzucił na szerokie tło historyczne, stąd praca jego jest nietylko historją chłopów polskich, ale po części i historją chłopów wogóle, poczynając od Rzymu.

Głównym momentem tego „aktu oskarżenia“ jest niewolnictwo (poddaństwo) chłopa i okrutne traktowanie przez „pana“. Jedną zaś z głównych form poddaństwa była pańszczyzna i wyzucie chłopa z pod wszelkiej ochrony prawnej. Chłop był tylko bydlęciem roboczem, pociągowem i niczem więcej. Chłop stanowił taką samą własność pana, jak koń, wół lub krowa. Mógł być sprzedany, darowany, zastawiony, przegrany w karty, dany w posagu. Za zabójstwo chłopa była takaż kara, jak i za zabicie cudzego wołu lub konia. „Przychówek“ chłopa (żona, dzieci) były traktowane przez pana narówni z przychówkiem pańskiej stajni i obory. Niewolnictwo, pańszczyzna i nieludzkie traktowania tych, co „żywią nas i chronią“ (Staszic), były to trzy wielkie hańbiące plamy na t. zw. cywilizacji chrześcijańskiej. Nigdy może rozdźwięk pomiędzy altruistyczną teorją ewangieliczną, a egoistyczną praktyką życiową nie był większy, niż w dziedzinie stosunków ekonomiczno-społeczno-politycznych (wojny, niewolnictwo). To też Nietzsche ma słuszność, mówiąc (w Antychryście i w innych swoich pracach), że chrześcijaństwo jest nietylko jednem wielkiem kłamstwem, ale i jedną wielką zbrodnią. Mickiewicz zaś nazwał je „doszczętnem sfałszowaniem ideału Chrystusa“.

Jeżeli w dziedzinie stosunków prawno-społecznych nastąpiła w ostatniem stuleciu znaczna poprawa i zbliżamy się do rewolucyjnego ideału „równości, wolności i braterstwa“, to nie jest to zasługą kościoła, lecz tych, którzy ten kościół zwalczali za jego obłudę, chciwość i nieludzkie okrucieństwo, jako zaporę na drodze do tych ideałów. Inaczej: rewolucyjne ruchy wolnościowe, występujące wrogo przeciwko kościołowi, uratowały częściowo jego honor.

Chrystus głosił maluczkim, czyli miljonowym rzeszom niewolników ówczesnego świata „dobrą nowinę o królestwie niebieskiem“.

A jakżeż to „królestwo niebieskie“ wyglądało w praktyce pod rządami papieża, jego kleru i wychowanych przez ten kler wierzchołków społecznych? Ludzie przyciśnięci biedą lub niebezpieczeństwem, sprzedawali w poddaństwo swoje żony i dzieci. Inni, którzy nie chcieli oddać się dobrowolnie, ulegali gwałtowi. Szlachetny rycerz napadał na bezbronną chatę biednego wieśniaka, który położył się spać wolnym, a obudził się niewolnikiem; całe jego mienie zostało zrabowane. a żona i córka zgwałcone. Najsroższa tyranja była znośniejsza od bezprawia w zależności. Kler nie gardził żadnym środkiem dla ograbienin swych poddanych. Jeszcze zanim Karol Wielki zatwierdził dziesięciny, mnisi fabrykowali list Chrystusa do wiernych, w którym on groził poganom, czarownikom i niepłacącym dziesięcin, że ich pola ubezpłodni, ich samych porazi kalectwem i ześle na ich domy węże skrzydlate, które pożrą ich żony (ładny bóg!). Dla sharmonizowania ziemi z niebem i uświęcenia grabieży religją mianowano Marję „panią“, Chrystusa „panem“, a Piotra „baronem“. Pewien biskup skarcił księdza, który pozwolił sobie wspomnieć w kazaniu o tych osobach bez feudalnych tytułów. Dzisiejsza tytulatura „Pan Bóg“ i „Pan Jezus“ pochodzi z owych feodalnych niewolniczych czasów. Kościół posuwał swój bezwstyd do wymagania od nierządnic, ażeby one opłacały się ze swego haniebnego zawodu, biskup i opaci, a nawet proboszczowie mieli odwagę domagać się, jako panowie, swego prawa pierwszej nocy z nowozamężną. Urodzenie, życie małżeństwo, śmierć — wszystko dostarczało klerowi powodu do obdzierania nieszczęśliwych chłopów“.

Pod tym ostatnim względem, jak widzimy, nic się dotąd nie zmieniło.

Poddanych sprzedawano razem z majątkiem. Świętopietrze składane początkowo przez szlachtę, zostało przerzucone na ludność wiejską. Gdy pan wziął z chłopskiego zbioru dziesięcinę, poddany nie mógł sprzątnąć zbioru, dopóki ksiądz nie wziął swojej części. Szlachta nie pozwalała sobie wydrzeć najmniejszej ofiary dla państwa, a zmuszona do niej, przerzucała ją skwapliwie na swoich poddanych. Jednej tylko dziesięciny kościelnej nie mogła na nich zwalić, ponieważ kościół się temu sprzeciwił, chcąc mieć więcej dochodu. Nazywało się to „oficjalnie“, że „bóg ją (dziesięcinę) zostawił sobie na znak panowania powszechnego i rozkazał dawać na wyżywienie sług swoich“. Ściągał ją też kościół pod groźbą klątwy i zajęcia dóbr. Pod wpływem walk religijno-socjalnych w Czechach (husyci) chłopi w Wielkopolsce zaczęli znieważać księży, topić ich nałożnice, odprawiać cywilne pogrzeby, a pewien sołtys wrzucił jakiegoś natrętnego kapłana do pieca i spalił. W kieszeniach biednego wieśniaka tkwiło 8 rąk: króla, poborcy dziesięcin, bezpośredniego pana i papieża. Statut piotrkowski za Olbrachta zbudował mocne trwałe więzienie dla chłopów, którego drzwi uchylił nieco sejm czteroletni, a otworzył naoścież Kościuszko. Nawet reformacja nic w Polsce nie uczyniła dla chłopów, z wyjątkiem arjan („jednobożan“, „antitrynitarjan“, gdyż nie uznawali trójcy, zostali wypędzeni z kraju w r. 1658). Szlachta, mając nieczyste sumienie, lękała się piechoty łanowej (złożonej z chłopów), bo przeczuwała, że prędzej czy później upomni się ona o swoje prawa. Dlatego w r. 1717 nastąpiło stanowcze rozwiązanie piechoty łanowej (tom I, rozdz. XVI). Najsmutniejsza dola ludności wiejskiej zapanowała za czasów jezuickiej edukacji. Jakie ta edukacja wydała owoce, przeczytajcie cały rozdział XVIII I-go tomu. Przewróciła ona w głowie ciemnej, ogłupionej, zdziczałej moralnie, a przy-

tem fanatycznie pobożnej szlachcie. Zuchwalstwo, nie czując żadnych hamulców prawnych, nie znało żadnych granic. Grabowski, sędzia grodzki, wypróżnił się na środku bożnicy, chcąc zmusić kahał do oddania mu długu. Mikołaj Potocki, starosta kaniowski, własną ręką zabił 40 ludzi. Gdy mu ksiądz nie chciał dać rozgrzeszenia, kazał zburzyć kościół, wygnać księży, których potem przywrócił, ale zmienił religję na grecką, ponieważ popi byli pobłażliwi dla jego sumienia. Starosta knyszyński, Czapski, sadzał tych, których chciał ukarać, do beczki, nabitej gwoździmi i toczyć przed sobą. Mikołaj Pac zajmował biskupstwo kijowskie, chociaż był człowiekiem świeckim i kalwinem. Kasztelan zawichoscki, Borejko, sprowadzał sobie co pewien czas dwóch zakonników, zamykał się z nimi, ogłaszał, że dom jego zostaje czasowo zamieniony na klasztor i pił, odmawiając przytem pacierze i słuchając mszy, odprawianej przez jednego z mnichów. Gdy ich nie miał, siadał ze skrzynką butelek na drodze i pił z przechodniami. Stolnik wołyński, Swiejkowski i jenerał Komarzewski założyli się z Lubomirskim, podstolim koronnym, że wypiją we dwóch beczkę starego wina węgierskiego i wypili. Wojewoda piński, Brzostowski, przeciągał sznurek przez ulice Drezna i bawił się widokiem upadających przechodniów, albo dzwonił nocą do cudzych mieszkań i wychylającym się z domów mieszkańcom, smarował głowy smołą (ładny wojewoda!). Czartoryski, stolnik, w umowie z dzierżawcą dóbr Wołowice, wstawił warunek, że dzierżawca obowiązany jest co roku kupić korzec śliwek, sam je zjeść i pestki zasadzić, że będzie miał ekonoma złodzieja, którego zrobi porządnym człowiekiem i t. p. Dyliński, poseł smoleński, kazał kastrować żydów, aby prędzej wyginęli. Komornicki, obywatel podolski, udając proroka, jeździł po kraju wózkiem, zaprzężonym w kozy, których mlekiem się karmił. Niejaki Wolski zbudował sobie fregatę, zebrał dla niej załogę i wywiesiwszy flagę hiszpańską, wypowiedział wojnę Algierowi. Woj. Łoś miał na dziedzińcu trzy bramy: senatorską, szlachecką i chłopską. Stróże pilnowali, ażeby nikt nie wszedł niewłaściwą. Kiełczewski, szlachcic z lubelskiego, gdy mu ekonom kazał się usunąć przed nadbiegającym niedźwiedziem, pozwolił się poszarpać niedźwiedziowi, a ekonomowi kazał dać chłostę z napomnieniem: „Nie strasz ty chłopie pana, bo pan nie baba!“

Krzywoprzysięstwo kwitło jak nigdy. Fałszywe zeznania w sądzie nie kosztowały nikogo wyrzutów sumienia. Prywata, przekupstwo, zdrada i grabież grosza publicznego były chlebem powszednim, bo w kosmopolityzmie katolickim zatraciło się zupełnie poczucie ojczyzny.

Szlachta zaślepiona w egoizmie stanowym i zaopatrzona w dwie źrenice wolności: w „wolną elekcję“ (na której się zarabiało) i w „liberum veto“ (na którem się również zarabiało), dumną była z tego, że Polska nierządem stoi i wierzyła, że jej Europa upaść nie pozwoli.

Upodleniu mężczyzn dorównywały kobiety. Rzadko która umiała czytać, a jeszcze rzadziej pisać. Płoche, bezczynne, bezwstydne, kupne, zapamiętale tańczące z pierścionkami na palcach bosych nóg, kładące się za pieniądze lub wpływy do łóżka swoim i obcym mordercom ojczyzny. A księża? Ci również zdziczeli. Ciemnota i opilstwo było regułą. Koronowali cudowne obrazy, obdzierali i gnębili chłopa, a obok tego dostarczali magnatom kradzionych dziewcząt do haremów. Jeden z nich nawet założył „bractwo wszeteczne“. Biskupi trzymali publicznie nałożnice, a był i taki, który sobie co wieczór kazał dawać ślub z gospodynią, aby po przespanej z nią nocy, otrzymać rano rozwód.[1]) Czy to jest wszystko? Gdzie tam! To zaledwie parę okruchów z życia jezuickiej epoki w Polsce, przypieczętowanej rozbiorem kraju.

Na te wszystki zbytki, fanaberje i kosztowne dziwactwa pracowało 70% ogółu ludności, t. j. chłopi pozbawieni wszelkich praw, maltretowani, wyzyskiwani, gnębieni, zabijani „bez odszkodowania“, dziesiątkowani przez nędzę i złe warunki higjeniczne i pogardzani zarówno

---

[1]) O przekupstwie i zdradach biskupów rzymskich w Polsce w okresie rozbiorów pisaliśmy w W. P. w r. ub. (Nr. 5).

przez duchowieństwo, jak i panów. Szlachta czuła i objawiała zawsze wielką pogardę dla chłopów i nie znosiła ich nawet w służbie.

Te dwa tomy „Historji chłopów polskich“ zaprawdę warto przeczytać. Zwłaszcza powinny się one znaleźć w każdej bibljotece wiejskiej i robotniczej, Ludzie pracy dowiedzą się z niej na podstawie dokumentów historycznych rzeczy ścinających krew w żyłach (a potem różni „patrjoci“ dziwią się, że rewolucje są „okrutne“!) i przekonają się jeszcze raz, że kapitalizm zarówno herbowy jak i bezherbowy jest zawsze i wszędzie jeden i ten sam.

„Historja chłopów polskich“ będzie stanowiła w dorobku literackim autora „Duchów“, „Aspazji“, „Nieśmiertelnych dusz“, „Źródeł moralności“ i „Utopij“ trwały nabytek.

H. Wroński

„WOLNOMYŚLICIEL POLSKI“

opiera swój byt li tylko na wpływach z prenumeraty.

Prosimy o uregulowanie należności za kwartał IV.

WERBUJCIE NOWYCH ABONENTÓW!

JEŻELI PRAGNIESZ

PRZYCZYNIĆ SIĘ DO ZERWANIA KONKORDATU—

WYSTĄP Z KOŚCIOŁA!

PRENUMERATA

„WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO“

WYNOSI: rocznie — zł. 7.— półrocznie — 3.50, kwartalnie — 1.80.

Zagranicą dol. 1.50 (z przesyłką) rocznie.

Adres Redakcji i Aministracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 118-14.

Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“.**

Zakł. Graf. B. PARDECKI i S-ka Warszawa, ul. Pańska 4 tel. 322-00.